

# PRZYJAŹŃ

Magazyn Ilustrowany

Warszawa, ul. Kredytowa 5/7

wydanie .....

Nr 16 z dn. 2. 1 -04- 1974



## TALENTY SA, BRAKUJE WIELBICIELI

Matka — J. Ulatowska i Wielikątów — W. Bulka

Scena zbiorowa. Od lewej: Niegina — M. Wiśniowska, Smielska — B. Stesłowicz i Narokow — Z. Horawa



Jak dotąd, na scenie polskiej sztuka ta miała chyba mało szczęścia. „Talenty i wielbiciele” Aleksandra Ostrowskiego, jedna z czarnych komedii rosyjskiego pisarza, pozostawała u nas i chyba nadal pozostaje w cieniu „Grzeszników bez winy”, sztuki, której akcja toczy się w podobnych realiach prowincjonalnego teatru rosyjskiego drugiej połowy XIX w., gdzie los i godność artysty były stale zagrożone. I owa nie najszcześniejsza passa tej sztuki trwa. Ostatnio wystawił ją Teatr Ludowy w Nowej Hucie w bardzo czystej i starannej reżyserii Matyldy Krygier oraz scenografii Mariana Garlickiego, ale przeszła ona właściwie niezauważona, pewnie częściowo dlatego, że w tym samym czasie teatr tu przedstawił ją w inscenizacji Ignacego Gogolewskiego.

Nowohuckie przedstawienie oglądałem przy właściwie pustej widowni. Z ponad 400 miejsc zajętych było nie więcej niż 150.

Za rok nowohucka scena będzie obchodziła dwudziestolecie. Pamiętamy pierwsze przedstawienia tego teatru. Każde z nich odbijało się szerokim echem w Polsce: „Krakowiaczy i górale”, „Balladyna”, „Miarka za miarkę”, „Myszy i ludzie”, „Księżniczka Turandot”, „Jakobowski i pułkownik”... Krytycy i recenzenci nie mogli się ich nachwalić, ale sala teatralna świeciła pustkami. Mówiło się wtedy, że jest to teatr na peryferiach dwóch miast, i tak było rzeczywiście. Potem był czas, że po przedstawieniach na widzów czekały przed teatrem autokary odwożące ich do Krakowa. Powoli sala wypełniała się. Było coraz lepiej.

Dziś Teatr Ludowy znajduje się w środku Nowej Huty, która jest dzielnicą półmilionowego miasta, opodal są tramwaje, autobusy, ale widzów na przedstawieniu można zmieścić w kilku pierwszych rzędach. Więc przy okazji sztuki Ostrowskiego, który nie tylko pisał dla teatru, ale był całym swoim życiem (także osobistym, bo żonaty był z aktorką) głęboko z nim związany, jako pierwszy nawiązuje wniosek pod adresem mecenasów o więcej troski, o większe zainteresowanie tą sceną. Mecenasów tych widzę co najmniej kilku. Przede wszystkim Kombinat Metalurgiczny im. Lenina, który przecież jest pierwszym uzasadnieniem obecności tej placówki w pejzażu kulturalnym miasta, po drugie — Wydział Kultury Urzędu Dzielnicowego i Urzędu miasta Krakowa, po trzecie ruch przyja-

ciół teatru, który właśnie w Krakowie ma najciekawsze, najaktywniejsze kluby.

Może warto byłoby wrócić także do tradycji niegdyś organizowanych, jeszcze za czasów Krystyny Skuszanki i Jerzego Krasowskiego, spotkań aktorów z robotnikami Kombinatu. Opodal teatru, chyba nawet przy tej samej ulicy, jest Zakładowy Dom Kultury, może należy go bardziej wykorzystywać do propagowania zainteresowania sprawami Melpomeny. Trudno zresztą rozpatrywać tu wszystkie możliwości i ewentualności. Jedno jest pewne, sytuacja obecna nie jest dobra.

A tymczasem oglądamy przedstawienie, którego bohaterem jest teatr walczący o swój artystyczny, właśnie także artystyczny byt. W przedstawieniu znalazło się co najmniej kilka interesujących ról. Wyliczenie to wypadu zacząć od Mai Wiśniowskiej jako Nieginy, aktorki prowincjonalnego teatru, której perypetie rozpoczynają się w chwili, gdy odrzuca propozycje ustosunkowanych w owym prowincjonalnym światku wielbicieli. W końcu będzie jednak musiała skapitulować, wybierze najsympatyczniejszego, może więcej nawet, najuczciwszego z zabiegających o jej względy — wzbogaconego kupca Wielikątowa, którego bardzo cieniutką kreską zarysował w przedstawieniu Władysław Bulka. Do ciekawszych ról tego spektaklu na pewno zaliczyć wypada Jadwigę Ulatowską jako matkę Nieginy, której nieco prostacką mądrość życiową artystka zagrała na pograniczu groteski i farsy. Podobała się także Barbara Stesłowicz jako Smielska — prowincjonalna diwa sprytnie zabiegająca o względy adoratorów, oraz Stanisław Michno w roli księcia Dulebowa i Narokow, niegdysiejszy dyrektor teatru, zakochany w Nieginie sufler, pisujący na cześć swojej damy serca grafomańskie wiersze. Tę ostatnią rolę zagrał Zbigniew Horawa. Niestety, blado wypadła postać studenta Mieluzowa, którego Niegina, zresztą z wzajemnością, darzy prawdziwym uczuciem. Andrzej Rzechowski nie potrafił poradzić sobie z zaprezentowaniem nam tego jedynego zresztą w sztuce pozytywnego bohatera. Dodać wypada jednak, że jest to postać najslabiej zarysowana przez autora.

MARIUSZ ZINOWIEC  
 Fot. ST. CZARNOGÓRSKI